

Staramy się umilić państwu czekanie [FELIETON]

Angielski uniwersytet w Sheffield wyprodukował dla studentów pierwszego roku wideo, w którym stara się uwrażliwić ich na różne formy rasizmu. Władze uniwersyteckie ostrzegają, że biali autorzy – wśród nich Szekspir, Virginia Woolf czy Dickens – występują w spisie obowiązkowych lektur programu nauczania nie dlatego, że warto ich czytać, lecz dlatego, że byli biali, i zachęcają studentów do kwestionowania tego programu, jeśli „wyczuwają” u jego podłoża rasizm – pisze Agnieszka Kołakowska w kolejnym felietonie z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”.

Mój mąż narzeka, że się nudzi i że może by tak od czasu do czasu o czymś innym. (Sugestie tematów, które mogłyby go rozbawić, proszę przysyłać na adres redakcji.) Odparłam, że przecież dzięki intersekcjonalności na ogół jest o wszystkim jednocześnie, więc nie widzę, jak mogłoby być o czymś innym: trudno bowiem – wyjaśniłam łaskawie – upchać coś innego w zbiór, który zawiera wszystko. Na co on, męczeńskim tonem, że tak, nie, dobrze, w porządku, tylko może dość już o klimacie i pingwinach i tym całym zwierzęcym cyrku. Może by tak na przykład – zaproponował nieśmiało – o liberalizmie? Tak, żeby trochę odetchnąć. Dawno o tym nie było. A dzieją się rzeczy, wołające do niebios o wyjaśnienie i komentarz. O, proszę – w Polsce koledzy konserwatyści znowu proponują coś, co nazywają

„republikanizmem” i ciągle nie wiadomo, co to, a chciałoby się wiedzieć. Na czym konkretnie miałyby to polegać? Z jakichś powodów wszyscy proponujący to rozwiązanie zdają się unikać wyjaśnień.

Ale – spróbowałam jeszcze błagalnym tonem – ja chciałam jeszcze o antyszczepionkowcach, bo to ważne, ci idioci nas wszystkich zabiją swoim wojującym kretynizmem, a tymczasem stają się coraz bardziej gwałtowni. I więcej o „Zielonym kolonializmie” i ... – Nie, nie, przerwał mój mąż. O tym – dodał ponuro – już było zdecydowanie dosyć ostatnim razem. O antyszczepionkowcach – owszem, trzeba, ale później. Ja na to, że przecież liberalizm to temat na coś trochę dłuższego niż felieton. A poza tym taki felieton składałby się głównie z pytań – o tym, co mianowicie mają na myśli proponenci „republikanizmu”. On na to, że im krócej, tym lepiej, a spis pytań – świetny pomysł! Cóż, dobrze, postaram się. Ale wpierw jeszcze króciutko o uniwersytetach i teatrach.

Mój mąż westchnął, ale wyraźnie zabrakło mu sił na dalszą walkę. Tak więc mogę donieść, że angielski uniwersytet w Sheffield wyprodukował dla studentów pierwszego roku wideo, w którym stara się uwrażliwić ich na różne formy rasizmu. Władze uniwersyteckie ostrzegają, że biali autorzy – wśród nich Szekspir, Virginia Woolf czy Dickens – występują w spisie obowiązkowych lektur w programie nauczania nie dlatego, że warto ich czytać, lecz dlatego, że byli biali, i zachęcają studentów do kwestionowania tego programu, jeśli „wyczuwają” u jego podłoża rasizm. Najgorzej na tym wychodzi Szekspir. Nawet w teatrach coraz go mniej, bo co druga wypowiedź w jego sztukach jest niestosowna, niepoprawna, obraźliwa dla... – może na razie wystarczy? – zapytał mój mąż.

Mój mąż jest człowiekiem cierpliwym (niektórzy uważają, że wręcz świętym), ale ma swoje granice. Zostawiam więc na później zagrożenia dla wolności słowa w Anglii, zagrożenia wywołane przez antyszczepionkowców, antypestycydowców, Extinction Rebellion i Gretę Thunberg, i przechodzę czym prędzej do zapowiedzianego spisu pytań o konkretne znaczenie „republikanizmu”, w obliczu tajemniczego braku wyjaśnień ze strony jego orędowników.

Co wiemy? Wiemy, że orędownicy idei „republikanizmu” podkreślają wartość wspólnoty jako wartość najwyższą – ważniejszą od dobra jednostki. Niektórzy otwarcie potępiają „indywidualizm”. Wszyscy potępiają „liberalizm”, ale nigdy nie wyjaśniają, co przez to słowo mają na myśli – prócz tego, że jest to coś złego, co ich zdaniem doprowadziło do sytuacji i zjawisk, które im się nie podobają. Wiemy, że „republikanizm” ma być lekarstwem, które tym zjawiskom położy kres, a zatem że liberalizm będzie w republikańskim państwie nieobecny albo bardzo ograniczony.

Czego nie wiemy? Nie wiemy, co to znaczy. Skoro nie wiemy, czym jest „liberalizm” ani tym bardziej w jaki sposób doprowadził do dzisiejszych plag naszej cywilizacji (co do których wszyscy się zgadzamy), nie wiemy w jakim sensie ani w jakim stopniu republikanizm zamierza ten bliżej nieokreślony liberalizm wytępić, ograniczyć czy poskromić. Nie wiemy, w jaki mianowicie sposób te republikańskie marzenia miałyby się ziścić – przez cenzurę, ograniczenia wolności słowa i swobód obywatelskich? Nie wiemy też, w jaki sposób orędownicy republikanizmu zamierzają pogodzić dobro wspólnoty i dobro jednostki, swobodnie przez te jednostki określane i wybierane. Nie wiemy wreszcie – i to może najważniejsze – kto ma określać dobro

wspólnoty i decydować, co jest dobre dla każdego z nas. W obliczu braku wyjaśnień, człowiek podejrzliwy mógłby podejrzewać rodzaj dyktatury, opartej na pojęciu, które przypomina Rousseauowską wolę generalną – co byłoby kuriozalne ze strony ludzi, dla których Rousseau raczej nie jest bohaterem. *Quis, innymi słowy, custodiet ipsos custodes?* Wyjaśnienia i domysły proszę przysyłać na adres redakcji.

Agnieszka Kołakowska

Przeczytaj inne felietony Agnieszki Kołakowskiej z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

